

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:

dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,  
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.

W dni świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie  
12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.

W niedziele nie wychodzi.

Przedpłata wynosi  
z przesyłką pocztową  
miesięcznie zł. 2.— kwartalnie zł. 6.—  
Za granicą kwartalnie zł. 7.50.  
W miejscu z dostawą do domu  
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

## Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:

w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.  
na prowincji . . . 2 —

Kwartalnie:

w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.  
na prowincji . . . 6 —

Nowi prenumerujący otrzymają na za-  
danie w osobnej odbitce pocztówką drukującą się  
obecnie powieści Zoli p. t. „Pieniądz”.

## Przegląd polityczny.

Lwów d. 27. maja.

Na porządku dziennym rozpraw dziennikar-  
skich stoi obecnie przedwzrostkiem encykli-  
ka papieża Leona XIII. w kwestii so-  
cjalnej. Wszystkie pisma omawiają ją obszernie,  
a nawet te, które nie mają nie wspólnego  
z katolicyzmem wyrażają się o nowym tym okli-  
nie papieskim z czcią i uznaniem, czyniąc je-  
dyny tylko zarzut, który zresztą sam w sobie  
nawet nie jest uzasadniony, że i ta encyklika nie  
rozwiązuje jeszcze ostatecznie kwestii socjalnej.  
Ze względu tak na znaczenie głosu głowy Ko-  
ścioła, jak i na ważność sprawy, zaczynamy od  
dzisiaj umieszczać w dostojnym przekładzie  
ostatnią encyklikę papieską.

O rosyjsko-niemieckim trakta-  
cie handlowym znajdujemy w różnych pismach  
od dłuższego czasu rozliczne pogłoski; prostuje  
je dobrze zwykle w sprawach polityki zagranic-  
zanej pismoformowana „M. Allg. Ztg.”, twierdząc  
na podstawie korespondencji z Berlina, że wieści  
te są, jak dotąd przynajmniej, nieuzasadnione,  
a w każdym razie, że ze strony rządu niemiec-  
kiego nie czyniono żadnych kroków w tym  
kierunku. Pogardliwe zaś krytyki pism rosyjskich  
o odrzuceniu przez Rosję traktatu przez Niemcy  
proponowanego, nie są niczem innym, jak tylko  
zbijaniem przez samą Rosję tendencji roze-  
wianych pogłosek. Jest na tem tyle tylko prawdy,  
że po zawarciu handlowego traktatu z Austrią  
zastanawiano się nad tem, jakie stanowisko ma-  
ją zająć Niemcy w nowo utworzonych handlowo-  
politycznych stosunkach wobec Francji i Rosji.  
O zawarciu jednak handlowego traktatu z Rosją  
nie było i mowy. Położenie obecne Rosji po roz-  
biciu się rosyjskiej trójprocentowej pożyczki jest  
bardzo przykre, okazuje się bowiem, że giełda  
francuska, na której się Rosja opierała ostatnie  
latami prawie wyłącznie, nie jest w stanie  
na przyszłość rosyjskie walory przyjmować, bo  
jest już niemi zarzucona. Rozchodzi się więc Ro-  
sji teraz o to, aby z Niemcami stosunki handlo-  
we nawiązać, i temu należy przypisać rozsie-  
wane pogłoski. Podobno do poprzednich jest ka-  
czka, przez różne dzienniki puszczona, jakoby  
cesarz Wilhelm chciał cara do Niemiec zaprosić.  
W urzędowych kołach berlińskich nie o tem nie  
wiedzą. Nawiązując jeszcze do rosyjsko-niemiec-  
kiego traktatu handlowego, należy zauważyć, że  
nawet najświetniejsze zbiory nie potrafią Rosji  
uratować od ruiny gospodarstwa krajowego, a  
nieubłagana logika zmusi Rosję prędzej czy póź-  
niej do zniesienia ceł, w celu ochronienia kra-  
jowego przemysłu ustanowionych. Wynika więc  
z tego wszystkiego, że Rosja sama będzie musiała  
samobójczego systemu cłowego zaniechać i o po-  
rozumienie się z Niemcami starać, aby uchronić  
od upadku swe własne gospodarstwo kra-  
jowe.

Zapewnienia pokojowe niepośle-  
dniego znaczenia dochodzą nas z Zachodu. Po-  
dróż prezydenta Rzeczypospolitej Carnota do  
Francji południowej upływała dotąd bez żadnego  
szczęśliwego zdarzenia. I zdawało się już  
bonapartystom Casagracowi, że ma już prawo sz-  
dzić sobie, wołając: „Prezydent nie innego  
nie umie powiedzieć, jak tylko: „Jestem szczę-  
śliwy z powodu uczuć, które...” „dziękuję Wam  
za uczucia, które...” „Jestem szczęśliwy, wi-  
dząc...” „Jestem szczęśliwy, słysząc...” „Jestem  
szczęśliwy, że...” i t. d. Daleko więc miłszym  
jest kos, występujący marsylankę, lub papuga,  
która pyta: „Czy jesteś już po śniadaniu?” niż  
taka bezmyślna paplanina. U tych bowiem jest

przynajmniej tyle zastrzeżeń, że coś mówią, pod-  
czas gdy Carnot, powtarzając to, co mu poprze-  
dnie ministrowie ułożyli, nie umie ze swej stro-  
ny nawet nadać słowem swym odpowiedniej  
barwy. Teraz już uskarżać się na Carnota pod-  
obno nie będzie mógł, gdyż ostatniemu swemu  
przemówieniu w Dax nadał barwę, wybitnie  
w dłuższym przemówieniu zapewniając, że polityka  
francuska zmierza do zapewnienia krajowej ery  
spokoju i pracy. Słowa te wywarły tak dobre  
wrażenie, że go nawet wrzawa, w Paryżu z po-  
wodu odkrycia sprawy melinitowej podniesiona,  
ostabić nie zdołała.

Zaledwo się nowy gabinet portugals-  
ki ukonstytuował, a już stoi przed nowym za-  
wianiem. Ma on zwołanemu już parlamentowi  
przedłożyć akta dyplomatyczne w sprawie zachod-  
nio-południowej Afryki, z warunkami lorda Sa-  
lisburego co do rzeki Zambesi, które mają być  
wcale dogodnymi dla Portugalii, a już nadchodzi  
na Kapstadt wiadomość o Beiry portugalskiej o  
krwawym starciu między zasilonymi krajowcami  
oddziałem Portugalczyków a policyjnym oddzia-  
łem angielskiego Towarzystwa południowo-afry-  
kańskiego. Manowicie d. 11. b. m. 250 Por-  
tugalczyków z 500 krajowcami przyszedłszy do  
odstąpionego im znowu przez Salisburego Massi-  
kesse, a zastawiając miasto opuszczone, ruszyli  
dalej ku fortowi Salisbury, przyczem może wkro-  
czyli na terytorium, które za swoje uważali.  
W drodze spotkali 60 policjantów Towarzystwa  
angielskiego; przyszło do utarczki, w której Por-  
tugalczycy stracili siedmiu w zabitych i kilku  
poległych, pobici zostali. Droga do rzeki Pungwe  
obsadzona jest ciągle przez władze portugalskie.

Czy to doniesienie angielskie jest pra-  
wdziwe, to wielka kwestja. Na każdy sposób mo-  
żeżdaż Portugalia zrozumieć, że choćby z rzą-  
dem angielskim pokój zawarła finalny, na nie to  
się nie przyda, skoro rozbójniczą bandę przy-  
wódcę Towarzystwa angielskiego, a zwłaszcza  
potentaci angielscy popierać będą. Dziennik  
angielski już pisał, że niepodobna będzie  
powszechnie „energi” Towarzystwa, a mini-  
ster spraw zagranicznych wynajdzie zapewne  
kierunki, na których podstawie dowiedzie, że Por-  
tugalczyki nie mają słuszności. I jeżeli portu-  
galski minister skarbu Carvalho tak optymisty-  
cznie — w rozmowie z pewnym korespondentem  
— wyraził się o angielskich warunkach, to może  
wkrótce się rozstrząsa.

O dymisji byłego ministra woj-  
ny, pułkownika Milecica donoszą z Belgradu, że  
w poniedziałek Zielonych świąt, właśnie wtedy,  
gdy lud się burzył przed domem królowej, szu-  
kało go bezskutecznie po całym mieście. Milecicz  
potrzebny był do podpisania rozkazu, alarmują-  
cego garnizon i dającego odpowiednie rozporzą-  
dzenia. Gdy go wreszcie pod wieżor znalezione  
i gdy zjawił się na radzie ministrów, sprzeciwił  
się podpisać rozkaz, twierdząc, że nie zgadza się  
z sposobem, jakimgo użyto, chcąc wydalili królo-  
we. Rada ministrów nie mając tedy innego wy-  
jścia, przyjęła jego dymisję i zamianowała natych-  
miast szefa sekcji wojny w ministerstwie wojny,  
pułkownika Mlado Jankowicza, zastępcą mini-  
stra wojny, aby uczynił zadość formalności za-  
danej ustawą. Kawałeria na ulicach użyła już  
broni palnej, gdy też formalność wreszcie zała-  
twiono. Dopiero na drugi dzień 19. maja, miano-  
wano pułkownika Jowana Prapocetowicza mini-  
strem wojny, a pułkownika Jankowicza uwolnio-  
no od prowizorycznych obowiązków.

## Sine ira et studio.

Lwów d. 27. maja.

Ustawa krajowa galicyjska z 22. czerwca  
1867 o języku wykładowym stanowi w artykule  
VII, że „o zmianach co do języka wykładowego  
w szkołach średnich z funduszu publicznego  
utrzymywanych w ogóle, a w szczególności ma-  
jących na celu stopniowe rozszerzenie wykładow,  
w języku ruskim przez zaprowadzenie go stale  
badz w pojedynczych klasach głównych lub pa-  
ralelnych, bądź z czasem w całych gimnazjach  
lub szkołach realnych stanowiąc będzie na przy-  
szłość Sejm po wysłuchaniu Rad powiatowych”.  
Powyższy przepis nie pozostawia żadnej wątpli-  
wości co do kompetencji Sejmu w sprawie języ-  
ka wykładowego w galicyjskich szkołach śre-

dnich. Wiadomo też, że rozszerzenie języka ru-  
skiego na wyższe klasy gimnazjum akademickie-  
go we Lwowie oraz języka niemieckiego na wyż-  
sze gimnazjum w Brodach w jedynie legalnej i  
możliwej drodze ustaw krajowych przyszło do  
skutku.

O tych faktach i postanowieniach prawnych  
wiedzą bardzo dobrze także politycy ruscy, a  
szczególnie p. Romańczuk, który w ostatnich  
latach zaspisał sejm rozmaitymi wnioskami i re-  
zolucjami w sprawach szkolnych i dzięki cią-  
głemu pouczeniu i prostowaniu ze strony posłów  
polskich, nabrał już w tej swojej specjalności  
na tyle wiedzy i rutyny, że zasadnicze przepisy  
ustawowe musiały utkwąć w jego pamięci. Pomi-  
mo to nie mógł p. Romańczuk oprzeć się poku-  
sowi wytoczenia znanych swych życzeń przed fo-  
rum komisji budżetowej parlamentu i minister-  
stwa oświaty, snąc w tym tylko celu, aby prze-  
konać Koło polskie, że przyrzeczenia swego  
względem wspólnego traktowania autonomicznych  
spraw galicyjskich z Kołem polskiem nie myśli  
po uzyskaniu mandatu do komisji brać na serio  
i dotrzymać. Wystąpienie p. Romańczuka było  
prostą zaczepką posłów polskich i dziwny jest,  
że wyzwywań w ten sposób nasi posłowie nie przy-  
pomnieli mu przepisów ustawy krajowej o obo-  
wiązkowym tworzeniu paralelek ruskich, byle się  
oznaczona w ustawie ilość uczniów zgłosiła i dat  
statystycznych o frekwencji uczniów obojga na-  
rodowości w szkołach średnich wschodniej Ga-  
licji. P. Romańczuk należy bowiem do kategorii  
ludzi... odważnych, wychodzących z zasady, że  
z potwarzy *semper aliquid haeret*, i widocznie  
korzystającego z nieświadomości lub mylnej opi-  
nii u obcych o stosunkach narodowościowych  
w naszym kraju. Nawet cofnięcie rezolucji, mo-  
tywowanej przez p. Romańczuka nadzieją, że  
„rząd poruszoną sprawę na każdy sposób od-  
powiednio potrzebom narodu ruskiego traktować  
będzie”, przedstawia się jako ponowna obraza  
praw autonomicznych sejmu i drażnienie uczuć  
Polaków.

Najnowszy popis parlamentarnej p. Roma-  
ńczuka został przez członków Koła polskiego i  
prasę krajową zrozumiany i oceniony całkiem  
słusznie w sposób, nie przynoszący chluby przy-  
wódce klubu ruskiego i nie budzący zbyt wiele  
żarliwych jego patronów i zwolenników. Znacze-  
nie i skutki takich występów powinien atoli w  
pierwszym rzędzie rozważyć sam p. Romańczuk  
ze stanowiska interesów swej polityki i jej przy-  
szłości, skoro mniema, że osobę swą może za-  
pełnić podporządkować polityce i lekceważyć war-  
tość zaufania i poważania osobistego.

Chcąc jednak być sprawiedliwym, nie mo-  
żemy nie przyznać przy tej sposobności oszczędzić  
zarzutu także naszemu sejmowi, który  
właśnie w sprawie języka wykładowego w szko-  
łach średnich poruszonej wnioskami p. Roma-  
ńczuka, ciężko pokrzywdził dobrowolnie zasadę  
autonomiczną i własną pobłażliwością i rezy-  
gnacją dodał zachęty p. Romańczukowi tak w  
sejmie jak w parlamencie do ignorowania i lekce-  
ważenia ustaw krajowych.

Oto przypominamy obecnie sprawę ruskich  
paralelek gimnazjalnych w Przemyślu, w której  
uchwalono przed czterema laty w sejmie zmianę  
ustawy z 22. czerwca 1867, oraz rezolucję do  
rządu, aby z funduszu państwa zaprowadził  
ruskie klasy równoległe w gimnazjum przemys-  
łowe. Wówczas rząd uczynił zadość żądaniu  
sejmu, ale nie sankcjonował ustawy krajo-  
wej, uważając to za zbędne, wobec wykonania  
życzenia sejmu w samej sprawie. Rząd zatem  
wprowadził w drodze administracyjnej to, co  
przez sejm jako ustawa zostało uchwalone.

Podniósł to na posiedzeniu sejmu z 25. li-  
stopada 1887 p. Romanowicz, później odesłał  
sejm tę sprawę do komisji szkolnej,  
która jej wcale nie przedłożyła,  
lecz złożyła do aktów. Zamiast więc upo-  
mnieć się o swe prawa i zaprotestować przeciw  
poniewieraniu praw konstytucyjnych i autono-  
micznych kraju, wołała komisja szkolna, niezawo-  
dnie w porozumieniu z unią konserwatywną,  
ubić wygodnie tyle doniosłą zasadniczą sprawę.  
Wytknęliśmy wtedy kilkakrotnie sejmowi ten  
grzech własnowolnie popełniony na idei autono-  
micznej i przepowiedzieliśmy, że kiedyś odczuje  
go kraj boleśnie. Dzisiaj zbiera Koło polskie  
smutne owoce zaniedbania sejmu i kokietywania  
jego komisji z ministrem oświaty. Oby nasi kie-  
rujący politykę zechcieli to uznać i w przyszłości  
energicznie stali przy zasadniczych prawach

kraju. Kto sam nie pilnuje własnych praw i nie  
odczuwa krzywdy im zadawanej, ten niechaj się  
nie dziwi, jeśli drudzy je lekceważą.

## Szkoły realne, fachowe, ludowe.

Wiedeń d. 25. maja.

W sobotę przystąpiła komisja budżetowa  
Izby posłów do obrad nad pozycją „szkoły  
realne”.

Sprawozdawca poseł Beer podnosi, że rów-  
nież eo do tych szkół jak i eo do gimnazjów  
zachodzi potrzeba reformy planu nauk i instru-  
kcji szkolnej, klasy zwłaszcza wyższe obciążone  
są zbyt wielką liczbą godzin. W szczególności trzeba  
zmienić sposób nauczania. Geografi i historii w  
niższych klasach. Wykształcenie specjalne na-  
uczycieli jest tu jeszcze potrzebniejszem, niż w  
gimnazjach. Sprawozdawca wnosi rezolucję,  
wzywającą rząd, aby jak najspieszniej przedłożył  
ustawę, regulującą stosunek służbowy suplentów.  
P. Rusz podnosi wady w nauczaniu historii.

Minister Gautsch oświadcza, że mini-  
sterstwo oświaty w zupełności podziela poglądy  
sprawozdawcy co do konieczności rewizji planu  
naukowego dla szkół realnych i dodania ósmej  
klasy, której się właśnie ministerstwo ciągle  
zajmuje. Będzie przymtem oraz rozbiórka kwestji,  
czy i o ileby można zmienić stanowisko szkoły  
realnej wobec politechniki. Rewizję planu nauko-  
wego już poczęto. Istniejące podręczniki szkolne,  
mianowicie dla historii i geografji, są już w no-  
wych wydaniach skracane i podają materiał ile  
możności jak najwięcej. Sprawa stanowiska  
mineralogii w planie naukowym, zwłaszcza w  
gimnazjum niższem, zajęło się nowe rozporządze-  
nie ministerjalne. Ministerjum zajmie się usunie-  
ciem niedogodności w nauce historii, i poleci  
inspektorom krajowym, aby na tę sprawę pilnie  
baczli.

Przy pozycji „szkolnictwo przemys-  
łowe” wykazuje sprawozdawca Beer bez-  
względnie konieczność wykształcania odpowiednich  
nauczycieli rysunków dla szkół tkackich. Co się  
tyczy nauki uzupełniającej, zaprowadzono ją o sta-  
nieniem laty we wielu miejscach, ale wynik wcale  
nie jest wszędzie pomyślny. Na początku roku  
szkolnego zapisuje się wielu uczniów, ale zwolna  
szkoła staje się pustą i do końca roku bardzo  
mało ich uczęszcza. Powód jest ten, że pryncy-  
pale, mianowicie po miastach prowincjonal-  
nych, nie dopilnowują swojej młodzieży, aby do  
szkół uczęszczała.

P. Rutowski podnosi, że konieczność  
nakazuje podnieść wysokość dotacji dla kilku  
szkół przemysłowych w Galicji, i żąda sub-  
wencji dla lwowskiego Muzeum przemysłowego  
w wysokości 8 do 10 tysięcy zł.

P. Kaizl (Czech) wykazuje, że położenie  
suplentów w średnich szkołach przemysłowych  
jest jeszcze lichsze niż w gimnazjach i szkołach  
realnych. P. Herold (Czech) żąda skodyfiko-  
wania organizacji szkolnictwa przemysłowego.

Minister Gautsch odpowiada p. Rutow-  
skiemu, że ministerstwo najgorzej starać się  
będzie życzenia jego wypełnić i według moż-  
ności uwzględni dalszy rozwój szkolnictwa przemys-  
łowego w Galicji. Organizacja zarządu szkół  
uzupełniających w Galicji jest w toku. Co się  
tyczy t. zw. statutu normalnego i stosunku kra-  
jowej komisji szkolnej do rządu, rokowania w  
tym względzie właśnie się toczą. Utworzenie  
szkół fachowej w Sulkowicach na nastąpił w  
jesieni tego roku. Na zapytanie p. Herolda w  
sprawie uregulowania szkolnictwa przemysłowego  
w drodze ustawodawczej, powołuje się minister  
na swoje oświadczenia z lat zeszłych. Ustawo-  
dawcze uregulowanie tej sprawy natrafiałoby ob-  
ecnie na wielkie trudności i będzie możebnem  
dopiero wtedy, gdy będąc obecnie w toku orga-  
nizacja szkół fachowych zostanie choć w części  
ukończoną. Nie należy przymtem zapominać, że  
wskutek ustawowego uregulowania choćby tylko  
sprawy szkół uzupełniających i rekrutacyjnych,  
znaczenie powiększyłoby się ciężary czynników  
miejscowych, co może nie wypłynęło korzystnie  
na dalszy rozwój tych szkół. Skoro rozwój szkół  
przemysłowych postąpi tak dalece, że uregulo-  
wanie tych spraw będzie można przeprowadzić  
bez obawy, rząd nie zaważy się przystąpić do  
tego i wniesie odpowiednio przedłożenia.

Przy pozycji „specjalne zakłady na-  
ukowe” podnosi sprawozdawca Beer konie-  
czność reformy studjum weterynarskiego

go; teraźniejszy plan naukowy nie odpowiada  
wymogom umiejętności, a co do celów tej reformy,  
ściśle rzecz biorąc, zdania bynajmniej się nie  
rozchodzą. P. Kaithrein podnosi pilną po-  
trebę zupełnej reformy urzędów weteryna-  
ryjnych.

P. Rutowski omawia potrzebę stypen-  
djów dla uczniów szkoły weterynarskiej we Lwo-  
wie i domaga się gruntownego jej przeobrażenia.  
P. Biliński uważa także reformę stu-  
djów weterynarskich za nieodzownie potrzebną  
w myśl projektów prof. Kadeyego ze Lwowa, i za-  
pytuje, czy minister nie uważałby za potrzebne  
zwołać ankietę w tej sprawie.

Minister Gautsch oświadcza, że projekt  
reformy studjów weterynarskich wypracowało już  
kolegium wiedeńskiego instytutu weterynarskie-  
go. Projekt ten udzielono lwowskiej szkole wete-  
rynarskiej do zaopiniowania, ale dotychczas mi-  
nisterstwo nie otrzymało odpowiedzi. We właści-  
wym czasie ma być zwołana ankietka i mają być  
do niej powołani także gospodarze wiejskiej. Mi-  
nister otrzymał od ministerjum rolnictwa w Wied-  
niu, miesiąc uwagi w sprawie weterynaryjnej, odno-  
szące się do zaprowadzenia kursu weterynarskie-  
go przy głównej szkole rolniczej (we Wiedniu),  
urządzenia szkół weterynarskich, tudzież specy-  
alnych kursów dla położniczek weterynarskich.

Rozprawy nad pozycją „szkoły ludowe”  
nie wykazywały niezasadniczego. Minister Gautsch  
podniósł, że według wykazów urzędowych za rok  
szkolny 1889/90 istnieje na S z l a s k u 202 szkół  
ludowych z niemieckim, 113 z czeskim, 131  
z polskim, 18 z niemieckim i czeskim, 7 z nie-  
mieckim i polskim językiem wykładowym.

P. Romańczuk uk podniósł, że we wscho-  
dniej Galicji zbyt mało jest seminarjów naucz-  
cielskich. W Galicji istnieją obok trzech czysto  
polskich dwa seminarja utrakwistyczne, które je-  
dnakowoż są faktycznie zakładami czysto pol-  
skimi, a nie istnieją ani jedno ruskie semi-  
narjum nauczycielskie. Dalej żąda p. Romańczuk  
rozszerzenia ruskich klas ćwiczeń przy semi-  
narjach nauczycielskich w Tarnopolu i Stani-  
sławowie na wieloklasowe, i wnosi dotyczącą re-  
zolucję.

Czy rezolucja ta przyjęta czy odrzucona,  
czy w ogóle pod głosowanie oddana została,  
sprawdzenie nie donosi. Minister Gautsch nie  
dał żadnej odpowiedzi. Co do wniosku p. Ro-  
mańczuka istnieje jeszcze inna wersja, mianowicie  
miał on w rezolucji żądać, aby w Galicji  
wschodniej założono jedno jeszcze seminarjum  
nauczycielskie z charakterem jeżeli nie wyłącznie,  
to przeważnie ruskim.

## Papież o kwestji socjalnej.

(I) W wydanej obecnie encyklice papieża  
Leona XIII. w kwestji socjalnej czytamy: Duch  
nowości, który od dawnego czasu przenika naró-  
dy, musiał także ogarnąć i dziedzinę ekono-  
miczną, rozwinięty poprzednio swoje szkodliwe  
wpływy na polu politycznym. Wiele okoliczności  
sprzyjało temu rozwojowi: przemysł podniósł się  
ogromnie przez udoskonalenie technicznych środ-  
ków pomocniczych i nowy sposób produkcji;  
wzajemny stosunek klas posiadających i robotni-  
ków zmienił się znacznie; kapitał nagromadził  
się w rękach drobnej liczby osób, gdy tymczasem  
wielki ogół ubożeje; przymtem w robotnikach wzra-  
sta świadomość i poczucie siły, organizują się oni  
w coraz ściślejszym połączeniu. To wszystko wy-  
wołało zatarg socjalny, wobec którego się znaj-  
dujemy. Ile się w tej walce ryzykuje, dowodzi  
tego trwoniwie oczekiwania przyszłości. Wszędzie  
zajmują się tą kwestją: w kołach uczonych, na  
kongresach ludzi zawodu, na zebraniach ludowych,  
na zgromadzeniach ciał prawodawczych i w ra-  
dzie książąt. Kwestja robotnicza wystąpiła na  
pierwszy plan w całym ruchu czasu. Uwzględ-  
niając sprawy Kościoła i wspólne dobro, już  
dawniej, Czcigodni Bracia, zabraliśmy głos w  
wismach o powadze władzy politycznej, o wol-  
ności, o państwie chrześcijańskim, i innych po-  
krewnych kwestiach, aby napiętnować i odeprzeć  
krwawych błędów obecnych czasów. Z tej samej  
odnośne błędy obecnych czasów. Z tej samej  
przyczyny uważamy za stosowne uczynić to samo  
w niniejszym piśmie, odnośnie do kwestji robo-  
tniczej. Wprawdzie dotykaliśmy tego przedmiotu  
także w innych okolicznościach naszych, obecnie  
atoli zamierzamy wypowiedzieć myśl naszą w  
całej rożności, odpowiednio do naszego apo-  
stolskiego urzędu. Zamierzamy przedłożyć zasa-  
dy, które muszą być decydujące przy sprawdli-

## Czàkvar.

Nowela

przez  
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Nie odpowiadaj pani? Kiedyż więc?  
Kobieta poezwierniała tak, że rumienie-  
cej dostrzegł przy bładem świetle księżyca.  
Spuszcza oczy i szepnęła:  
— Spytaj się pan Nikolicza...  
To powiedziawszy, skierowała swe kroki na-  
powrót i zaczęła ze mną rozmowę o czem innym.  
Pilno mi było tego wieczoru opuścić zamek i  
znaleźć się sam na sam z Nikoliczem. Irma po-  
prostu mnie prosiła, bym w jej imieniu upowa-  
żnił do ostatniego aktu przyjaciela.  
— Ten Szewyń dziwaczka! — myślałem.  
Już po północy opuściłszy zamek.  
Namówiłem Szewyńskiego, by korzystając  
z cudownej pogody, powrócić ze mną piechotą  
do kwatery. W drodze powtórzyłem mu dosko-  
wnie moją krótką wymianę kilku słów z Irma.  
Szewyń milczał.  
Musisz skończyć przecież, skoro chce —  
mówiłem — ani godziny zwlekać nie możesz!  
Nikolicz milczał.  
— Wierzę — ciągnął dalej — że ta

epoka, to najmiłsza w całym życiu, ale i ona ma  
swoją koniec, jak wszystko...

Szewyń milczał, jak zakłętą. To milczenie  
jego jednakowoż rozumiałem, bo po cóż miał  
mi odpowiadać, że jutro się oficjalnie oświadczy?

XI.

Nazajutrz, niemal ze wschodem słońca,  
wszedł do mnie Szewyń, ponury, zamyślony,  
kombinujący widocznie coś w głowie. Usiadł na  
krześle, zapalił papierosa i zaczął puszczać kie-  
bę dymu, wcale do mnie nie zagadując. Tak  
przywykłem w ostatnich czasach do dziaćwa-  
rzyjczyka, iż mnie to bynajmniej nie zastano-  
wiło. Czekając, co z tego całego wyniku i kiedy  
wreszcie przerwie długie milczenie.

— Mam znów do ciebie interes — zaczął.  
— Służę ci...

— Chcę żądać od ciebie znowu przysługi,  
jakiej tylko od takiego, jak ty, przyjaciela ża-  
dać mogę.

— Wyświadczyć ci ją...  
Nikolicz odetchnął i znów milczał. Oblicze  
jego zdradzało pracę myśli i obserwując je, dzi-  
wiłem się, dlaczego takiego wyłączenia potrzebuje  
do zakomunikowania mi swego zdania.

Myślał, jak jaki dyplomata, mający zamiar  
wyprowadzić drugiego dyplomata w pole, a nie  
jak przyjaciel, mający prosić o jakąś drobną  
przysługę.

— No, zaczynaj! — zawołałem zniecierpli-  
wiony.

Szewyń ocknął się, jakby gwałtownie obu-  
dzony.

— Więcej tak rzeczy stoja. Irma czeka na  
moje oficjalne oświadczenie? Ty jesteś zdania, że  
już dawno powinienem to uczynić...

— Naturalnie!

— A ja oświadczyć się nie mogę!...

Ostąpiłem.

— Nie mówiłem ci — zaczął po chwili —  
że ja nigdy nie zgodził na poślubi-  
cie osoby znacznie odemnie bogatszej. Ja mam bar-  
dzo mało... prawie nic...

Trudno mi opisać moje zdziwienie i obu-  
rzenie. Szewyń teraz nad tem się zastanawiał,  
o swej biedzie mi mówił, a ja wiedziałem, że był  
bogaty. Milczałem, a on po chwili ciągnął  
dalej:

— Nadwerzęłem moje fortuny... różnica  
jest nieproporcjonalna... ale...

Urwał, jakby mnie okłamywał lub dopiero  
komponował to zagadanie.

— Mów, do stu diabłów, bo mi się już  
sprzykrzyły te twoje niespodzianki!...

Szewyń poprawił się na fotelu, jakby już  
po moim zagadnięciu był zdecydowanym na  
ukończenie swej alokucji:

— Mam w Wiedniu bardzo bogatą ciotkę,  
która jednak równie dobrze może mnie, jak je-  
dnej jeszcze osobie, zapisać cały swój milionowy  
majątek.

— Cheesz więc, bym do niej pojechał?...

— Boże ucho! Inny jest mój plan... Ten  
drugi sukcesor ma nawet więcej szans odemnie,

ale słyszałem, że on tak zdziwaczał, iż niepra-  
wopodobnem jest, by moja i jego ciotka, bar-  
dzo rozumna osoba, jemu zapis uczyniła. Ja go  
nie widziałem od wielu lat i zresztą nie mogę  
nie widzieć od jakiegoś czasu, ani tego, czy mu  
go badać, ani jego projektów, ani tego, czy mu  
ciotka obiecała, czy na co rachuje... Jeśli jednak  
tak jest, jak mi mówiono, to jest, że ten  
mój kuzyn... zdziwaczał, zdziwaczał, zniechęcał i  
mój kuzyn... i że on od siebie od lat się nie  
rusza i do... Wiednia nie jeździ, to nie ma za-  
dnej wątpliwości... to mogę być pewny, że ciot-  
ka robi mnie uniwersalnym dziedzicem, a w ta-  
kim razie, w nadziei... takiego wypadku, żadne  
skrupuły nie stałyby już na przeszkodzie, bym  
jutro się oświadczył o rękę Irmy...

Zwierzenie to, a raczej ton, jakim mi je  
robił Nikolicz, tak niezwykłe robiło na mnie  
wrażenie, że milczałem, czekając i pochłaniając  
oczami mijającą się przyjaciela. On dalej  
ciągnął:

— Jeśli jednak on ma jeszcze jakie do-  
życzenia aspiracje, jeśli... może myśli się oze-  
niej wątpliwa.

Urwał, a widząc, że czekam, nie nie mó-  
wiąc, podchwycił:

— Chodzi mi więc o to, byś tego moje-  
go kuzyna poznał, widział go u niego na wsi...  
wybadał, jednym słowem, wynajmował czegoś on  
jeszcze do życia się spodziewa i żąda...

Szewyń wstał i zapisał mnie, pierwszy raz  
patrząc mi śmiało w oczy:

— Zrobisz to dla mnie?

— Zrobię, ale tłumacz się jaśniej.

Nikolicz się rozniewał.

— Chodzi o to — zaw



wem i odpowiedniemu rozstrzygnięciu tej kwestii spornej. Kwestia ta sporna jest bezwzględnie trudną i pełną niebezpieczeństw; trudną, ponieważ nie ma zaiste zadaniem jest odmierzyć prawo i obowiązki wzajemnie bogatych i biednych, kapitału i pracy; pełną niebezpieczeństw, gdyż nurtujące stronnictwo zbyt wzręcznie umie spać i śnić, aby szeregowe zaburzenie i budzić ducha buntu wśród niezadowolonych tłumów. Tymczasem rzecz jest jasną i ze wszech stron uznaną, iż trzeba temu zapobiedz i pospieszyć z jak najszybszą pomocą, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków niezliczona liczba ludzi widzi istotnie uciemięcenie i niegodne człowieka życie. Wśród przewrotu zeszłego stulecia zburzono dawne cechy klas pracujących, nie zastąpiono ich zaś nowymi urządzeniami, oprócz tego system państwowy coraz więcej odrzucał obyczaj i zapatrywania chrześcijańskie, i stało się, iż rzemiosło i praca zwolna oddana została osamotniona i bez opieki, na pastwę kamiennych serc bogatych właścicieli niepomahanej chciwości konkurencji. Sztuczki pieniężne nowoczesnego lichwiarza przylatywały się do tego, aby powiększyć jeszcze złe, a jakkolwiek kościół wygłaszał nieraz swój wyrok na lichwę, nie przestaje nienasycony kapitalizm prowadzić jej pod inną postacią. Produkcja i handel stały się niemal monopolom niewielu i w ten sposób mogli nie licząc i olbrzymi bogactwa należeć prawie niewolniczo jarmu stowu pracującym.

Aby złe to pomnożyć, szerszą socjaliści — podburzając biednych przeciw bogatym — przekonanie, że wszelkie prywatne posiadanie musi ustać, aby ustąpić wspólności dóbr, którą zaprowadzić należy przy pomocy przedstawicieli gmin miejskich i przez rzady same. Twierdzą oni, iż usunąć złe przez takie przeniesienie własności jednostek na ogół, że majątek i korzyści z niego wypływające, powinny być równo rozdzielone między obywateli państwa. Program ten jednakże dalekim jest od przyczynienia się do rozwiązania kwestii; szkodzi on raczej samemu klasom pracującym; dalej jest on niesprawiedliwy, gwałci prawa prawnych właścicieli, wreszcie sprzeciwia się porządkowi państwowemu, grozi nawet państwu zupełnym rozprężeniem.

Przedewszystkiem jasną jest rzeczą, że zamiarem, który kieruje robotnikami przy podjęciu pracy, nie jest ten ino, aby za pomocą pracy do zarobku dojść do jakiegokolwiek osobistej własności. Używając siły i pracy drugiemu, chce on zdobyć to, co jest koniecznym dla własnej jego potrzeby i nabywa istnego i właściwego prawa nie tylko do zapłaty, lecz także do swobodnego nia rozporządzania. Przypuszczając, że przez ograniczenie się porobił oszczędności i użył tychże, dla zabezpieczenia ich, na zakupno gruntu, to grunt ten jest jego wynagrodzeniem pracy, tylko w innej formie; pozostaje w jego mocy i do jego rozporządzenia nie mniej, jak zapracowana zapłata. Ale właśnie na tem polega prawo własności tak ruchomej, jak i nieruchomości posiadłości. Jeżeli więc socjaliści dążą do tego, aby wszelką prywatną własność zamienić w wspólną, to jasną jest rzeczą, że przez to tylko pogarszają położenie klas pracujących. Odbierają im oni wraz z prawem posiadania swobodę umieszczania zarobku z pracy wedle własnego upodobania, odbierają im przez to widoki i możność pomnażania drobnego swego majątku i wywalczenia sobie za pomocą pracy lepszego stanowiska.

Więcej atoli znaczy to, że zalecany przez socjalistów środek dla społeczeństwa, sprzeciwia się wyraźnie zasadom sprawiedliwości, prawo bowiem do posiadania prywatnej własności otrzymał człowiek od natury. Jak w innych rzeczach, tak i tutaj występuje istotna różnica między człowiekiem a zwierzęciem. Zwierzę nie postanawia samo o sobie, lecz kieruje niem podwójny instynkt natury. Chroni on jego władzę, popiera rozwój jego siły, pobudza i kieruje ich użyciem. Jeden z tych instynktów skłania zwierzę do zachowania życia, drugi zaś do mnożenia swego rodzaju. Jest ono atoli skazane na ciasny obręb tego, co mu jest obecnem, na granicę, której nie przekracza, ponieważ rządzić nim tylko władze zmysłowe i pojedyncze wrażenia. O ileż się różni natura człowieka! W nim znajduje się z jednej strony siła pełna i doskonała natura zwierzęcia i tak posiada on, jak zwierzę, zdolność zmysłowego używania, ale natura jego nie przechodzi w zwierzęcą, choćby nawet najbardziej udoskonaloną; wznosi się on wysoko ponad stronę zwierzęcą samego siebie i posługuje się nią. Co człowieka uszlachetnia i podnosi do własnej godności, to rozumny duch jego; ten nadaje mu charakter człowieka i różni w całej jego istocie od zwierzęcia. Właśnie dlatego, że jest obdarzony rozumem, stoi dla niego otworem dobra ziemskie nie tylko ku prostemu używaniu, jak dla zwierzęcia, ale nadto posiada on osobiste prawo własności nie tylko do rzeczy, które niebezpieczniej przy użyciu, lecz i do takich, które po użyciu pozostają.

Głębsze badanie natury człowieka dowodzi tego wyraźnie. Ponieważ człowiek myśla swoją ogarnia niezliczone przedmioty, z obecnymi wnosi o przyszłości i jest panem swych czynności, przeto pod wpływem prawa wiecznego i wszechwładnego Opatrzności Bożej postanawia sam o sobie wedle dowolnego sądu; dlatego leży w jego mocy wybór rzeczy, które uważa za najodpowiedniejsze dla swego dobra nie tylko w teraźniejszości, lecz i na przyszłość. Złąd wynika, że muszą także istnieć prawa do osobistego posiadania ziemi; musi istnieć możliwość posiadania praw nie tylko do własności w płodach ziemi, lecz także do posiadania ziemi samej. Pewne widoki do przyszłego istnienia utrzymania daje człowiekowi jedynie ziemia z swą siłą produkcyjną. Człowiek podlega zawsze potrzebom, zmieniając one tylko swą postać; skoro dalsze zostały zaspokojone, występuje jutro inne z swymi żądaniami. Natura zatem musi wskazywać stałe, niewyczerpane źródło dla zaspokojenia tych potrzeb, a takim źródłem jest jedynie ziemia z darami, które rozdziela bezustannie.

Niemia też przyczyną, aby żądać ogólnej opieki państwa. Człowiek bowiem jest starszym od państwa i posiada prawo do utrzymania swego życia cielesnego, zanim jeszcze istniało państwo. Ze atoli Bóg, Pan ziemi, oddał całemu rodzajowi ludzkiemu ziemię do użytku, to się nie sprzeciwia bynajmniej własności jednostek. Pan Bóg bowiem nie oddał ziemi ogółowi w tem znaczeniu, aby wszyscy bez różnicy byli jej panami, lecz o tyle, o ile sam zażądał człowiekowi nie przetrwać jakiejś osobnej części do posiadania, ale raczej pozostawił pilności ludzi i urządzeniom ludów określenie granic i rozdzielenie własności prywatnej. Zresztą, podzielona między jednostki nie przestaje ziemia służyć ogółowi, nie ma bowiem człowieka, któryby nie żył z jej płodów. Kto jest bez własności, ten ma za to pracę i można powiedzieć, że wszystkie źródła pożywności odnóża się ostatecznie albo do uprawiania ziemi, albo do pracy w jakiegokolwiek innej ga-

łęzi zarobku, której zapłata pochodzi jedynie z owocu ziemi i zamienia się znowu na owoc ziemi. Z tego wynika znowu, że prywatne posiadanie jest najzupełniejszym wymaganiem natury Ziemia wprawdzie dostarcza w wielkiej obfitości wszystkiego, co potrzebne do utrzymania ziemskiego życia, lecz nie może dostarczać tego wszystkiego sama ze siebie, to jest bez pracy i starania ze strony człowieka. Człowiek, przez cielesną pilność i duchową troskę przy uprawianiu ziemi, przyswaja sobie tem samem uprawioną część; spoczywa na niej — że się tak wyrazimy — pieczęć jej uprawy. Odpowiada to najzupełniej wymaganiom sprawiedliwości, aby ta część ziemi stała się jego własnością i aby prawo do niej pozostało nienaruszalnem.

To, co powiedzieliśmy, jest tak przekonywującym, iż dziwić się tylko można, słysząc inne teorie, które zresztą nie są nowe, w starożytności bowiem już były zwalczane i odrzucone. Twierdzą np., że prywatna własność ziemi jest przeciwną sprawiedliwości i że tylko używanie ziemi, lub jej część, może jednostkom przysługiwać, że skłama ziemi właściciela, na której znajduje się jego ogród i zabudowania, nie jest jego własną, a rola, która uprawia rolnik jako swoją, nie należy do niego. Nie chcą widzieć, że to znaczy tyle, co rabować to, co prawnie zostało nabyte. Owa kiedyś pusta ziemia, zmieniała się przez zupełne postać swoją wskutek pilności pierwszego uprawacza i jego umiejętnego postępowania; z puszczy dzikiej zmieniała się ona w żyzną i płodną rolę. To, co ziemi udzieliło tej nowej postaci, jest tak bardzo częścią jego, iż po większej części niepodobna go z tem rozdzielić. I nie jest to przeciwnem wszelkiej sprawiedliwości, gdy się chce owa ziemię odebrać właścicielowi, utrzymując, iż własność nie powinna istnieć — i przekazać innym to, co uprawiający stworzył w pocie własnego czoła? Nie, jak skutek następuje po przyczynie, tak następuje owoc po pracy, jako prawowita własność dla tego, kto pracy dokonał. Słusznie więc ludzkość szukała zawsze w prawie natury podstawy dla własności jednostek i dla podziału dóbr ziemskich; pozwoliła się kierować mądrze wymaganiem prawa przyrodzonego i nie troszczyła się o pojedyncze zarzuty. Przez praktyczne uznanie uściwiła ona niejako wśród wieków prawo do posiadania, jako wynik porządku świata i główny warunek spokojnego pożytku wspólnego. Ustawy państwowe, o ile są sprawiedliwe, wywodzą zobowiązanie swoje z prawa natury, wszędzie broniły rzeczoności prawa i otoczyły je uchwami karnymi. Także boskie prawa głoszą prawa własności i to z takim naciskiem, że zakazują surowo nawet pożądanego cudzego dobra: „Nie pożądaj żony bliźniego twojego, ani domu, ani roli, ani wotów, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest”. Jeżeli zaś przypatrzymy się człowiekowi, jako istocie towarzyskiej i to nasamprzód co do stosunku jego rodziny, to tem dotkliwiej okaże się nam prawo jego do własności osobistej. Jeżeli zaś prawo to przysługuje mu jako jednostce, to o ile więcej przysługować mu powinno ze względu na wspólne pożytki domowe. — Co się tyczy wyboru zawodu życiowego, to każdemu postawioną jest zupełna swoboda, więc każdy może według woli swojej, albo stosując się do rady Boskiego Pana naszego, wieść życie wstrzemięźliwe. Albo też wstąpić w związek małżeński. A żadne prawo ludzkie nie może wydrzeć człowiekowi naturalnego i pierwotnego prawa zawarcia małżeństwa, ani nawet w czemkolwiek ograniczyć głównego celu tej świętej powagi Boską od stworzenia świata zaprowadzonej instytucji. „Rośnijcie i mnożcie się!” Temi oto słowy utworzona została rodzina.

## Wyścigi.

Wiedeń d. 26. maja.

„Derby! — wyścigi! — wyścigi!” — brzmiało w Praterze ze wszech stron już wcześniej przed południem, chociaż „Freudenau”, plac wyścigowy miał swą arenę dopiero o 2 otworzyć dla ścigających się biegunów. Na okół we wszystkich mniejszych i większych jadających roko się od miejscowych i ze wszech stron przybyłych sportmenów; naturalnie, że punktem zbieżności wszystkich był następny mający bieg o lepsze — kelnery nawet z szalonym pośpiechem zjawiały się zrozumieli sytuację, podając najwyklesze potrawy po niezwykle cenach pod nazwami także sportowymi, jak „Oufes pochés a la Derby”, „Filets a la Freud’nau” i „Najrozmaitszymi innymi w tym guście. Narodek ten korzysta ze sposobności, wiedząc, że znowu trzeba będzie długo czekać na równie korzystną chwilę. Nie potrzebuje dodawać chyba, że przedmiotem rozmów były tylko sprawy sportu. Tu rozważają szanse zwycięstwa „Inlossa” i „Gieshüblera”, tam mówią o „Alnoku”, ówdzie spierają się o „Morisea” i tak bez końca. Wszyscy jednak godzą się na jedno, a mianowicie, że zwycięży jeden ze znanych już koni „Kaworyten”, nie przypuszczając możliwości nawet, by się złączył wyłonił taki nieznany a pierwszorzędnym wyścigowiec. Najstarsi nawet seniorowie sportu przysięgli na to, jak na dogmat, że przeciwnik, jak srode się zawiadli, jaki kłan zadał ich znanstwu i przypuszczeniu ostateczny wynik. Ale nie uprzedzając wypadków. Zbliża się godzina 1, opuszczam tedy swe miejsce ledwie dowoławszy się płatniczo i śpieszę ku Freud’nau. Po drodze spotykam całe tłumy narodu śpieszącego w gorące, to pieszo, to dorozkami, goś stać było na tę słońco-drogą w dniu wyścigów wygodę. Łąka około toru literalnie nabita publicznością — gwarą, wesołą, rozgorączkowaną.

Ten i ów krzepi się „wurstami”, inny znów skracza oczekiwanie chmielnym nektarem filistrów wiedeńskich. Im bliżej godziny 2, tem więcej tłum wzrasta. Łoże i trybun zapelniają się szczerze, na głównym planie łoża dworska, gdzie pojawiają się arcyksiężna Maria Teresa i kilka arcyksiężniczek w stosownych lekkich strojach, kilku arcyksiążąt austriackich i obcych, na czele stary Albrecht, przechadza się u dołu, następnie przechodzą na platformę Jokyejklubu. Rozumie się, że na pierwsze dwa biegi nikt nie zwracał uwagi, za ledwie ten i ów znał moważnego zwycięzcę. Uwaga powszechna skierowana teraz gdzieś indziej. Seki skłęk skierowano ku łożom i trybunom, tudzież ała przechodzący kobietom; odbywa się wzajemna lustracja piękności i strojów. Ostatnie bardzo rozmaite, co do formy, przeważnie jednak jasne i lekkie. Barwy ciemne nikt w lesie postaci począwszy od czysto białych podłotków i dziewczątek aż do w ciemnopurpurowych strojach i kostiumach piękności z epoki drugiej blondynki, nawiasem mówiąc bardzo

jej do twarzy przypadająca, sporządzana tak, że ostaniam ją jakby jak kostium przypominający to purpurowy płaszcz kardynalski, to strój średnio-wiecznego... kata, jeśli wolno użyć tego porównania. Wspomnę tu jeszcze o kostiumie jednej z artystek „Volksteatru”, nie tyle ładnym, co oryginalnym i krzącącym, przypominającym coś ze stroju majtki, coś z jockeya, bo kurтка koloru sinawego, gorset wiśniowy, rękawki jasno niebieskie, całość o śmiałym męskim kroju. Dodajmy do tego malutki słomkowy czarny, naturalnie męski kapelusik na złotonej głowie, a otrzymamy całość ekscentryczną, jak gdyby tylko obmyśloną na zwrócenie uwagi na siebie jakimkolwiek sposobem Świat kobiecy był bardzo silnie reprezentowany, teatru wszystkie począwszy od Burgteatru aż do przedmiejskich bud, przysłały swoje przedstawicieli.

Lecz cóż się działo z gozgam? Byli, gdzieby typowy wiedeński „gigerl” opuścił taką sposobność popisania się szykiem Dziwna tylko rzecz, że tym razem przybyli w stosunkowo niewielkiej liczbie, — ale za to sami wyborowi, typowe okazy, — bez zarzutu. Suknie jednostajnego koloru, jasno-błękitne-electrique, biały cylinder, takież pancerzki wierzające niedyskretnie z lakierów. Te zwalane umyślnie błotem dla szuku, bo tak każe moda gołątek w tym sezonie. Gdy tak wszystko przegleda się wzajemnie, bałaśliwe, czyniące uwagi, śmiechem hucznym przepalane, odzyska się nagle hasło do biegu „Derby”, — i w całym tłumie nastaje chwila ciszy. Przynajmniej jakie 30.000 ludzi wpatruje się z natchnieniem w jedną stronę — „Sattelplac”, skąd wibiegają rumaki do próbnego galopu. Pierwszy okazuje się „Crosbow”, maly elegancji kary konik, dalej „Morisco”, „Alnok”, „Felho”, „Dragonier”, dalej Rottszildowska trójka „Gieshübler”, „Vico” i „Mac Intoss”, na koniec „Peter”. Ten każe się podziwiać, — śliczny! Trzy, cztery razy obiegają arenę, aż w tem okazuje się jeszcze jeden biegus. Achilles II., współzawodnik, o którym nie myślano nawet, ani przypuszczano, że stanie do walki. Rzut oka wskazuje, że konisko ma jednego łuta mięsa więcej niż to konieczne, widzi się tylko skórę, kości i mięśnie, nie nadto. Zjawisko trwa chwilę i znika, za nim powoli znikają i poprzednicy. Próbną galop skończyli.

Teraz przypuszczają istny szturm do kas totalizatorów, gdzie panuje natłok uduśmieniem grzołaczy. Na trybunach wre walka o miejsca; spóźnieni przybysze usiłują zdobyć dla siebie jakie takie stanowisko, po krótkiej walce dają za wygraną, radzi gdy mogą przez plecy czyje choć jednym okiem zarzecz.

I znowu powstaje uroczysta cisza, zda się oddech tłumy się słyże.

Wreszcie wydano hasło, — setki ust powtarzają je mimowolnie. Właściwie „Derby” się zaczyna.

W tej chwili błyska czerwona czapeczka Rottszildowskiego dżokeja na „Vico” odrazu w pełnym galopie sunącym. Zaledwie o jakie 100 metrów dalej usiłuje „Alnok” zastrzyżyć bieg i wkrótce jest już prawie przed przeciwnikami, z których najbliższe pędzą „Morisco”, „Felho”, „Dragonier” i „Peter”, na samym końcu „Crosbow” i... śmieszny chudościa „Achilles II.” Wśród najwzrusz-go natężenia wieloletniego głodu tłum pędzą wyścigowy wzdłuż krzyżyny Dunaju — widok wspaniały — choć mało kto nań zważa. Chwila stanowcza się zbliża — podrażnienie dochodzi do szczytu. „Peter” wysuwa się naprzód, zawiązuje ścigany przez „Gieshüblera”, ródzasy god „Alnok” i „Felho” już pobici „Dragonier”, „Morisko”, „Peter” i naprzód się rwący „Achilles II.” pędzą w jednej linii, gdy wtem rozlega się niespodziany okrzyk: „Peter” pokonany! i znowu zaległa głucha cisza, oczekiwania sięga zenu to tam ścigają się jeszcze tylko „Crosbow”, „Dragonier” i nie ustępujący ani na chwilę „Achilles II.” Szanse w tej chwili równe, kto zwycięży w myśli wszystkich, a nie przewidzieć nie można, chociaż chyba nie „Achilles”, dawniej w mniejszych zapasach kilka razy pokonany. Watpliwość trwa już tylko chwilę — sekund kilka i rozlega się wśród szalonych oklasków jednogłosny okrzyk: „Achilles”, „Achilles”. Tak! wbrew wszelkim oczekiwaniom i prorocetm seniorów sportu zwyciężył „Achilles”, wyprzedziwszy o trzy konie „Dragoniera”, za którym o szyję pozostawał „Crosbow”, „Morisco”, „Peter” i wiele innych.

Z tysiące piersi wydobywa się westchnienie, jak gdyby kamień jaki spadł z piersi — bo takie wyściekanie drażni i męczy szalenie — lecz z osłupienia nie prędko wyszli sportmeni.

Przypominają sobie dzieje nowego króla wyścigu światowego. Jako żreback wysłany do Anglii na wychowanie, próbował tam sił swych w pięknym biegu, uległszy tylko o długość szyi. Przywieziony napowrót do domu, poniosł dwa razy klęskę, i dopiero w jesieni ścigał się w walnym biegu, lecz z koniem podręcznym. W Wiedniu został pokonany przez „Vico” w biegu 1200 mtr., to też dziwno się powszechnie, kiedy zwyciężył w Pesce w biegu 2400 mtr. takie mierne try konie jak „Remus”, „Reards” i „Gigerl”, nie przypuszczano, by mógł być użyty na dłuższe odległości. Właściciel jednak i jego przyjaciele znali smół lepiej swego konia, wygrali na nim bajeczne sumy, najmniej ćwierć miliona.

Zakłady takie jak 10.000 : 100.000, 5.000 : 50.000, 4.500 : 50.000, 1.000 : 10.000 i 20.000 wygranych u totalizatora pozwalają przypuszczać większą sumę. Nakoniec podaje jeszcze obrót u totalizatora. Na zwycięstwa postawiono 68.660 zł. — na klęskę 77.050, najwięcej stawiano na „Peter”, najmniej na „Crosbowa”. Rozumie się, że to niespodziankę zwycięstwo pozostało na cały wieczór przedmiotem rozmów w Praterze, gdzie do późnego wieczora trwało corso powozów i pieszych. Bardzo uroczajony widok przedstawiał powrót z placu wyścigowego. Stanałem sobie przy budce znanej i u was pięknej Loli, a całe tłumy różnobarwne defilowały przedemną. Co za typ! Z rozmaitych stron świata „koniarze”, o rozmaitym charakterze i akcencie, flirtujące zawzięcie kobiety, skrzętni reporterzy, hałas, wrzawa, a wszystko na tle światowych „Derby”.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 27. Maja.

Następny numer *Gaz. Nar.* otrzymają prenumeratowie zamiejscowi mimo przypadającego na jutro święta — w piątek rano.

**Zapiski osobiste.** Członek Izby panów, profesor dr. Zoll wyjechał onegdaj rano do Wiednia.

Henryk Sienkiewicz od dni kilku bawi w Lublinie, dokąd przybył wprost z Zakopanego, wzwany do łóża ciężko chorego ojca. Stan zdrowia p. Józefa Sienkiewicza jest groźnym, już choćby z powodu

80 blisko lat, które dźwiga na sobie ojciec autora „Potopu”.

Dla wzięcia udziału w wiedeńskim Derby wyjechali z Krakowa do Wiednia pp.: Zygmunt hr. Cieszkowski, członek dyrektoratu krakowskiego Towarzystwa wyścigowego; Z. Pr. Maciszewski, redaktor *Sportu*; Wojciech Kossak; Teodor Kulakowski, kierownik budowy krakowskiego toru wyścigowego i liczne grono przyjaciół sportu.

**Mianowania.** Namieśnik zamianował podoficera rachunkowego przy 13 p. piechoty, Władysław Bravera, kancelistą policyjnym przy dyrekcji policji w Krakowie.

**Uroczystość Bożego Ciała** obchodzoną będzie jutro z całą okazałością. Nabożeństwo rozpocznie się o godz. 9, przed południem. Dziś już zaczynają czynić przygotowania okółu ustawienia w rynku okłazów.

**Wjazd króla kurkowego** p. Leona Bratkowskiego, na strzelnice — przypominamy, odbędzie się jutro popołudniu. Wieczorem o godz. 8. odbędzie się uczta w lokalnościach strzelniczych, urządzona dla członków towarzystwa przez króla kurkowego p. Leona Bratkowskiego.

**Doktorat.** P. Salomon Scholem, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

**P. Zimie**, dyrektorowi kasy oszczędności zamierzali urządzić tego zakładu wyprawić w sobotę owację jako na jubileusz 20-letniego urzędowania, mianowicie wręczyć mu jego portret i urządzić ucztę w kasynie miejskim. P. Zima wywolił się od tego, z powodu, że jest nieco chory, tudzież, że wreszcie przypadnie przeniesienie zakładu do nowego lokalu, a za dwa lata obchodzić 50-letniego jubileuszu kasy oszczędności, a więc zbyt dużo byłoby manifestacji.

Dziś wieczorem na posiedzeniu Rady miejskiej, przed przystąpieniem do porządku dziennego ma zostać odczytany nagły wniosek, podpisany przez wszystkich niemal radnych, by radnemu p. Franciszkowi Zimie z okazji jego 20-letniego jubileuszu a w uznaniu zasług położonych okółu dobra miasta, nadać obywatelskie honorowe.

**„O romantyzmie”,** taki jest tytuł nowej gawędy literackiej, znanego i wysoce cenionego w literaturze polskiej Zygmunta Kaczkowskiego. Obszerniejszą pracę znakomitego autora polskiego otrzymaliśmy wczoraj w manuskrypcie i druk jej w *Fejletonie Gaz. Nar.* rozpoczniemy w niedzieli.

**Na tydzień** będziemy już obchodzić otwarcie teatru letniego. Znajdziemy się w nowym teatrze, gdzie upał ani wywiewy nie będą nam dokuczać, a który będzie swoim wyglądem sprawiał jak najmielsze wrażenie. Teatr letni urządzony będzie wewnątrz niemal na wzór wiedeńskiego Volksteatru; — będzie wspaniały. Dziś oglądaliśmy go właśnie. Sufit i mallowidła nad łożami, nie tylko nie pozostawiają nic do życzenia, ale są wprost cackiem. P. Düll potwierdził tylko głoszone o nim od dawna opinie i utwierdził swą sławę. Łoże są tylko parterowe i pierwszego piętra. Jedne i drugie nadają wygodnie urządzone. Foteli, nawiasem mówiąc bardzo wygodnych, jest tylko dwa rzędy na parterze, krzesła zaś około 250. Parter stojący zatrzymanym. Na pierwszym piętrze są również dwa rzędy foteli, następnie za nimi trzy rzędy krzesła i dwa rzędy ławek a wreszcie miejsca stojące. Do łoż pierwszego piętra — prowadzą z dołu osobne schody. Prócz łoż zwykłych będą cztery łoża, bo dwie parterowe i dwie pierwszego piętra wysunięte aż na proscenium. Tym widzom, choćby byli i krótkowidzami, lornetek nie będzie, zdaje się potrzeba. Łoża namieśnika urządzona będzie na parterze. ~~Członkowie~~ mają być nadto tani — krzesła dalsze bowiem kosztować będą coś tylko po 60 ct.

**Z okazji** podanej wczoraj przez nas wiadomości o demonstracyjnym obchodzie w kierunku moskoleńskim jubileuszu tow. „Akad. Krużok” zapytać należy: co władze akademickie zamierzają uczynić z „Krużkiem”? Gdy akademicka Czytelnia we Lwowie lub w Krakowie, nie tylko tego rodzaju manifestację podejmuje, ale w ogóle bierze udział w jakichś obchodach, mającym cokolwiek zakroju politycznego, bezwzględnie reprezentanci tych stowarzyszeń pociągani są do surowej odpowiedzialności. Czy „Krużok” dlatego, że jest ruskiem stowarzyszeniem akademickim i zapomina się tak dalece, że aż do antypaństwowych demonstracji dopuszcza, miałyby nie uleść karze, i to takiej, którą mu już w przyszłości popełnić czegoś podobnego nie dozwolą.

**Konduktory kolei państwowych** wnieśli do Izby posłów petycję o polepszenie ich bytu. Petycję tą wręcza delegaci konduktorów dnia 30 bm. Koło polskiemu w Wiedniu z prośbą o poparcie.

**Cmentarz Łyczakowski** bywa stale przez rzemieślników okradany, przyczem pastwą ich są przedewszystkiem spitzowie tabliczki z napisami, które dochodząca nas liczne skargi. Rzemieślnicy prowadzą prawdopodobnie handel tym towaram; należałoby to zbadać i przez zwiększenie straży nocnych okóło cmentarza zapobiedz tym tak przykrym dla rodzin zmarłych wypadkom.

**Wstrętny widok** przedstawia zbieractwo we Lwowie, na większą skalę po ulicach wbrew przepisom policyjnym uprawiane. Plac św. Ducha koło kościoła Jezuistów trzeba starannie unikać, ażeby się nie spotkać z zbieraczem tam chłopaćkami, wzywającym wśród jęków jałmużny, a dla wzbudzenia litości okazującym owrozdzone i okaleczone jatrzące się ciały rany na rękach i nogach. Co na to władza policyjna i miejska? Przecież jeśli jest chorym, to go należy wyleczyć, jeśli się robi chorym ukarać, a w każdym razie należy usunąć ten wstrętny widok. Wczoraj spotkaliśmy na plantacjach młodą jakąś kobietę z 4 poślągami Bóg wie jak dzieci, wiozła je w skrzyni zebzrzą. Takich wypadków możnaby więcej przytoczyć, znają je powołane władze, lecz patrzą przez palce.

**Przypomnienie.** Jest artykuł, który wszyscy znamy i wszyscy go używać muszą — dający się wyrabiać łatwo, bez znacznego wkładu kapitału, przynoszący zyski, a który dzięki naszej nieoporności masami sprowadzamy z zagranicy. Mamy na myśli zapaki. Nie dawne to czasy, kiedyśmy w samym Lwowie mieli aż trzy fabryki — z tych dwie żydowskie i jedną cieszącą się zasłużoną opinią p. Dydańskiego, której później nabyło śp. Towarzystwo przemysłowe i wreszcie z nieznanych nam powodów zamknięto. Nie są nam również znane cyfry statystyczne tych fabryk — z tego jednak, że tak długo istniały, dając zajęcie kilkunastu robotnikom, przypuszczamy, że musiały się opłacać, a co najważniejsze, że zatrzymywały w kraju pieniądze teraz za fabrykację obcy wysyłane. Istnieją jeszcze i dziś fabryki zapaków w kraju, prowadzone przez Izraelitów — te jednak, albo wyrabiają towar pośledni, z którym się tu we Lwowie nie spotykamy — lub też, jeśli wyrabiają lepsze, tak zwane salonowe gatunki, to nie umiają zareklamować i rozszerzyć swojego wyrobu, a co zatem idzie, nie widzimy prawie innych zapaków jak niemieckie lub czeskie. Dokładnych cyfr w tym względzie podać nie można — łatwo jednak, choćby z przybliżonego rachunku obliczyć, jak wiele pieniędzy wysyłamy za ten fabrykat za granicę, i jak bardzo uszczuplamy majątek narodowy, sprowadzając to, co u nas na miejscu może być i powinno być wy-

twarzane. Może tych kilka słów przypomni komu należy te leżące odłogiem gałęzi przemysłu — może wywoła zajęcie się i dyskusję.

**Muzyka wojskowa** grać dziś będzie w Ogrodzie miejskim.

**Grady.** Kleską gradową nawiedzone zostały d. 24. b. m. gminy powiatu samborskiego: Radłowice, Kulczyce, Szade, Sielec, Gorodyszczce, Kranzberg, Dublany, Babina, Stupnica, Kotonowa oraz Gromada Dolna ad Sambor. Szkoda gospodarzy jest bardzo znaczna; likwidację jej zarządza.

**Z kongresu pocztowego.** Na wczorajszym pełnym posiedzeniu powszechnego kongresu pocztowego, oznajmił niemiecki sekretarz stanu Stephan, że skutkiem zaprowadzenia poczty morskiej między Niemcami a Ameryką Północną osiągnięty znaczny postęp techniczny i że parowiec pocztowy hamburskiego towarzystwa żeglowny odbył podróż z Southamptonu do New-Yorku w 6 dniach i 14 godzinach a tem samem skrócił najszybszą dotychczas osiągniętą jazdę na tej przestrzeni o 1 godzinę i 55 minut.

**Bunt mnichów** zakonu Franciszkanów przeciw papieżowi powstał na Węgrzech, gdyż jakiś węgierski zakon tej reguły, liczący ogółem 80 klasztorów, postanowił nie poddać się zaprowadzonej przez papieża surowej obserwancji. Rewolucyjny duch naszego wieku przedarł się aż do cel mnisich. Na niedzielę zwołali właśnie zgromadzenie delegatów wszystkich klasztorów celem ułożenia ostatecznego memorandum do papieża. Jeżeli papież obstawał uporczywie przy wydanym rozporządzeniu, to gotowi są apelować do króla Węgier i prosić go o opiekę przeciw Rzymowi. Dowodem, że nie myślą ustąpić jest okoliczność, że zasuspendowany przez papieża prowincjał Snovaneł nie złożył swego urzędu, i aż do końca sprawy pozostanie na nim. Ciekawa rzecz, jak się ta sprawa zakończy?

**Na fundację** imienia Ad. Mickiewicza, utworzoną przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, złożyli w miesiącu maju: prof. Janelli od grona szkół realnej 3 zł., Wł. Słuzar od grona gimnaz. samborskiego 3 zł. 55 ct., dyr. Żukiewicz od grona gimn. bocheńskiego 2 zł. 35 ct., ks. Fr. Wojnar od grona gimn. jarosławskiego 2 zł. 85 ct., St. Goliński od grona gimn. przemyskiego 3 zł. 90 ct., gimnazj. Franc. Józefa we Lwowie 3 zł. 65 ct., notariusz Lenartowicz z Kołomyj 4 zł., M. Zagorska, przekłona konwikt we Lwowie 10 zł., Tow. gal. kandydatów notaryalnych we Lwowie 15 zł., prof. Parylak od grona gimn. IV. we Lwowie 2 zł. 15 ct., prof. S. Polak od grona samborskiego zamiast wieńca na trumnę ks. Andrzeja Dąbka katech. gimn. drohobockiego 8 zł. 20 ct., filia gimn. Franc. Józefa we Lwowie 1 zł. 50 ct., prof. Lockiewicz od grona gimn. i szkół realnej w Stanisławowie 6 zł. 95 ct. Ogół wkładów złożonych wraz z kwotą zapowiadaną wynosi z dniem dzisiejszym 1.716 zł. 45 ct.

**Aresztowano w Petersburgu** 46 oficerów w przeciągu ostatnich dwu tygodni, jak dowiadują się dzienniki angielskie. Wszystkie aresztowania zarządzono w nosy. Krąży pogłoski, że od czasu degradacji w ks. Michała panuje między oficerami korpusu gwardji wielkie wzburzenie.

**Tysiąc cetnarów metrycznych** waży malarz statystyczny z ostatniego spisu ludności wszystkich krajów kor. Austrii. Celem opracowania tego materiału wezwano 350 pisarzy i najeto duży dom 5-piętrowy. Cała praca skończy się przy całym pośpiechu dopiero za dwa lata. Każdy poszczególny otrzyma osobną kartę, a więc samych kartek potrzeba będzie wygotować około 24 milionów. Liczenie kartek odbywać się będzie za pomocą 15 elektrycznych maszyn.

**Ze sportu.** W drugim, a ostatnim dniu tegorocznych wyścigów w Wilnie, rozegrano szesć nagród. W biegu o nagrodę głównego zarządu stad rządowych 700 rubli zwyciężyła „Thebais” p. Wł. Mysrowicza. O nagrodę „Zachęty” 350 r., dla koni urodzonych w gub. wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej ubiegali się trzy konie, z których pierwsza stanęła u meły „Biała” p. Nalecza. W gonitwie trzeciej „Handicap” o 600 r. zwyciężyła swego współzawodnika „Trojната” p. Zaluskiego „Diableuse” br. Stromberga. W biegu o najwyższą nagrodę, wynoszącą 1500 r., zwyciężył znany z toru warszawskiego „Monopol” p. J. U. Niemcewicza. W wyścigu panów zwyciężył p. Lubanski na „Fiamecie”. W ostatnim biegu z przeszkodami zwyciężył br. Stromberg na „Diableuse”.

**Nowa gwiazda** wchodzi na horyzonty muzyczne, a wchodzi pod egidą Paderewskiego. Jest nią panina Szumowska, warszawianka, uczennica twórcy „Melodyj tatarskich” która ostatnimi czasy, przywrotnymi, jak i publicznymi występami w Paryżu jednogłosno a entuzjastycznie niemal zdobyła sobie poklask prasy miejscowej. Talent to ma być pierwszorzędnym, pod tchnieniem Paderewskiego wysoko już rozwinęty.

**Z „Sokoła”.** Wycieczka dla członków i rodzin, uczniów i uczennic „Sokoła” odbędzie się w czwartek d. 28. maja na Pasiakach za rogatką Łyczakowską na prawo. Zbór na Pohulance w ogrodzie o godz. 4. popołudniu. Chorażew wywieziona z gmachu Towarzystwa oznaczy odbyte się wycieczki.

**Bastowa** tramwajowej służby w Paryżu trwa od kilku dni, przy czem publiczność stanęła po stronie strejkujących. Woźniców nowych tu i ówdzie porybowano, w kilkunastu miejscach wyprowadzono konie, nie pozwalając dalszej jazdy. Porządek przywróciła policja aresztując około 100 osób. Rada municipalna stara się za pośrednictwem zgody, ewentualnie zmusić Tow. tramwajowe do ustępstw.

**Zmarli** we Lwowie: Marjan Merwart w 24 r. życia; Jan Łaska, w 51 r. życia i Jan Prokash, w 59 r. życia.

W Krakowie zmarła Honorata Bogucka, w 14 r. życia.

W Paryżu zmarł J. I. Weiss, jeden z najznakomitszych publicystów francuskich, w 63 r. życia.

**Toast** Jana Aleksandra hr. Fredry:

Wina! Wina! Lejcie do szary, Niechaj zdrowie wszystkich wypije. Co w rozkoży nie mają miary, Głupi tylko swem sercem żyje!

Ja także niedgdy serce miałem, Wydarła mi je ręka mała, Także żyłem miłości ezałem, Drobną nóżką serce zdeptała.

Wina! Wina! W niem zapomnienie, Nale







# PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Głęboka fałda zarysowała się na czole Wiktora, nie odpowiedział nic, a oczy jego, jakby ślepie młodego wilczka, rzuciły tylko na ten zbyt skośne spojrzenie chęciwa, do zbrodni zdolnego. Miał tu wszystko, ale nie nie robiąc... zdobyć i użyć do syta siłą szponów i kłów! W tej chwili był to już tylko buntownik, wiezień, marzący o kradzieży i ucieczce.

— Teraz już wszystko jest w porządku — zaczęła znów pani Karolina. — Pójdźmy więc na górę do sali kapielowej.

W domu pracy był przyjęty zwyczaj, że każdy świeżo wchodzący pensjonarz przedewszystkiem musiał iść do kąpieli. Łazienki mieściły się na górze, w pokojach przylegających do lazaretu, składającego się z dwóch sypialni, jednej dla dziewcząt, drugiej dla chłopów. Obok lazaretu znajdował się skład bielizny. Sześć sióstr mi-

sierdzia królowało w tym wspaniałym składzie, całym z polerowanego klonu, z głębokimi, otrzeż polkami szafami i w tym wzorowym lazarecie, jasnym i białym, wesołym i czystym, jak zdrowie. Często też damy z rady nadzorczej przychodziły tu na godzinę po południu, nie tyle dla kontroli, ile w chęci popierania szlachetnego dzieła swoim poświęceniem.

Właśnie hrabina Beauvilliers, wraz z Alicją, znajdowała się w sali, rozdzielającej dwie infirmerie. Często dla rozrywki hrabina prowadziła tu córke, dając jej możność czynienia miłosierdzia. Tego dnia Alicja pomagała jednej z sióstr w przygotowaniu butelek z konfiturami dla dwóch młotych rekonwalescentek, którym pozwolono tego przysmaku zakosztować.

— A! — odezwała się hrabina na widok Wiktora, któremu kazano usiąść, zanim kąpiel będzie gotowa. — Oto nowy przybysz.

Zwykle bywała bardzo ceremonialną z panią Karoliną, witała ją jedynie skinięciem głowy, nie odzywając się nigdy słowem, może z obawy związania sąsiedzkich stosunków. Ale ten chłopiec, którego przyprowadziła, pochwili i serdeczne zainteresowanie się nim, wzruszyło ją zapewne i przełamało lody. I zaczęła się rozmowa półgłosem.

— Gdyby pani wiedziała z jakiego piekła

go wyrwała! Polecam go pobłażliwości i sercu szanownej pani, jak polecałam go wszystkim opiekunkom i opiekunom tego zakładu.

— Czy on ma rodziców? Zna go pani!

— Nie, matka jego nie żyje... Nikogo, prócz mnie, nie ma.

— Biedny chłopiec!.. Ach! ileż to jest nędzy na świecie!

Podczas tej rozmowy Wiktor nie spuszczał oczu z butelek. Oczy jego pały dziką pożądliwością, a od tych konfitur, które nóż rozsmarowywał po butce, przechodziły do wyszukanych białych rąk Alicji, do cienkiej jej szyi, do małej, wąskiej dziewczęcej postaci, niktnej w daremnym oczekiwaniu zamężcia. Gdyby się sam tylko z nią znajdował, jakby on ją palnął w brzuch głową, jakby się zatoczył pod ścianą, jakby jej złapał te butki! Ale Alicja zauważyła żarłoczne spojrzenie i jednym rzutem oka porozumiała się z zakonnicą.

— Chce ci się jeść, mój mały?

— Tak.

— A konfitury lubisz?

— Tak.

— Więc chciałbyś, żebym ci przygotowała

dwa kawałki butki z konfiturami, które dostałbyś po wyjściu z kąpeli?

— Tak.

— Chciałbyś pewno dużo konfitur na małym kawałku butki, prawda?

— Tak.

Śmiała się i żartowała, ale on siedział poważny, z otwartymi ustami, z pożądliwym wzrokiem, pożerającym ją i te smaczne rzeczy, które mu obiecywała.

W tej chwili krzyki radości, wesołe krzyki chłopców, doleciały z łaki. Była to godzina zwarta, a której rozpoczynała się rekreacja. Wypróżniały się pracownice, pensjonarze mieli pół godziny wolne dla odetchnienia świeżym powietrzem i wyprostowania nóg.

— Widzisz, moje dziecko — mówiła pani Karolina, prowadząc chłopca do okna, — pragnę tutaj, ale się też i bawia... A ty lubisz pracować?

— Nie.

— Ale bawić się lubisz?

— Tak.

— No! to jeśli chcesz się bawić, trzeba będzie pracować... Wszystko to się urządzi i jestem pewna, że będziesz grzeczny i rozsądny.

Nie odpowiedział. Rumieniec radości wystąpił mu na twarz, na widok towarzyszy, wypuszczonych na swobodę, skaczących i krzyzących, a oczy wracały ciągle do butelek, które młoda dama, pokrajawszy, układała na talerzu.

Tak! on pragnie swobody, zabawy ciągłej i niczego więcej. Dano znać, że kąpiel gotowa i zabrano go.

— Oto kawaler, z którym, zdaje mi się, będzie dużo trudności — odezwała się łagodnie zakonnica. Nie bardzo dowierzałam dzieciom, które śmiało w oczy nie patrzą.

— Jednakże to nie brzydki chłopiec! — szepnęła Alicja. — Z wyrazu oczu można by przypuszczać, że ma lat jakie osiemnaście.

— Tak! — potwierdziła pani Karolina z lekkim drżeniem — bardzo jest rozwinięty na swoje lata.

Później wyjęciem panie chciały jeszcze zrobić sobie przyjemność zobaczenia, jak małe rekonwalescentki zjadają będą swoje buteczki. Jedną zwłaszcza była bardzo interesująca. Była to dziewczynka lat dziesięciu, jasna blondyneczka, z rozumem oczkami, poważna, jak osoba dorosła, o bladej i chorobliwej cerze dzieci przedmioty parryskich. Historia jej była bardzo zwykła: ojciec pijak, który sprowadził sobie kochanki z ulicy do domu, zniknął wreszcie z jedną z nich; matka, która była potem z innym, później znów z innym, nareszcie jeszcze z innym. Rozpiła się także, a dziewczynka wśród tego była bita przez tych wszystkich kochanków.

(C. d. n.)

## DOBRE OGŁOSZENIA

po cenie od wyrazu.

**LOZBA R.** Dotąd nie rozstrzygnięto — list odechdał objaśniający jak postąpić później w razie odmowy. 144

**PRACOWNIA RZĘBNIARSKO-KAMIENIARSKA** Ludwika Tyrowicza, rzeźbiarza i Jakóba Bałabana architektów. Lwów, ulica Żybkiewicza 1. 11, wykonuje roboty w ten zawód wchodzące z wszelkich gatunków kamienia lub innych materiałów.

## Wdowa

lat średnich, władająca biegle językami niemieckim i francuskim, przez polskiego, z dobrego domu, poszukuje umieszczenia jako osoba do towarzystwa, do opieki nad dziećmi, lub do zarządu większym gospodarstwem domowym. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać do administracji „Gazety Narodowej”. 2553

## KASY

EMIL WEINER

Wien 1., Salzthorgasse 4

## FABRYKA WYTWORÓW

chemicznych i nawozowych

Spółki komandytowej

Juliana Wanga we Lwowie

ma zaszczyt zawiadomić Szanownych P. T. odbiorców, iż z dniem 1. maja b. r.

przeniosła kantor

do domu przy ulicy

Żółkiewskiej 82

obok przystanku Tramwaju, Telefon nr. 90)

i urządziła tamże skład:

Mączki kościanej, Superfosfatu,

Saletry chilijskiej, Fosforanu

wapniowego itp. 2505

## Rządca dóbr

pooddany tutejszy, wszechstronnie teoretycznie i praktycznie wykształcony, jako rolnik, hodowca, mechanik, budowniczy i rachmistrz; z 20 letnią zawodową praktyką, przez 15 lat zarządzający samodzielnie majątkiem wiejskim, z powodu zmiany właściciela poszukuje od 1. lipca b. r. odpowiedniej posady w kraju lub za granicą. W pełni sił i zdrowia żonaty lecz nie obciążony rodziną, polecać się może na jak najlepsze polecenia osób poważnych i znanych w kraju. Odpisy świadectw na żądanie. Łaskawe oferty proszę uprzejmie adresować: Teodor Popławski w Okniane pocztą Płumacz. 2501

## Najlepsze Czernidło

na świecie.

**CZERNIDŁO**  
St. Fernolendt

WIEDEN  
zbude od roku 1835

**CZERNIDŁO**  
to nie zawiera w sobie wtrwoleju,

daje łatwo bardzo czarny błyszczący

polysk, czyni

skórę trwałą.

Do nabycia wszędzie.

2430

## SULZ zakład wodolecznicy SULZ

w najpiękniejszym położeniu „Wiener Wald”. Stacja kolei południowej Kaltenleutgeben. Właściciel i lekarz naczelny Dr. Emil Löwy. Bardzo troskliwa opieka. Wyborny wikt. Ceny niskie. Otwarcie 1. maja.

Do 1. czerwca i od 1. września taryfa pomieszkani zniżona o 25%.

**UZDROWISKO**

**Krapina-Cieplie w Kroacji,**

od stacji „Zabok - Krapina - Cieplie” (Zakathurn. Zagrzebskiej (Zagoriańskiej) kolei

godzin oddalone, zostało znowu otwarte d. 1. kwietnia. Sezon do końca października.

Akrotemy tego zakładu, sięgające 30°—35° R. są nieprzezwyciężone w swej sile leczni-

czej na góście, reumatyzm w męzkości i stawach i na tydzień skutki, na ischias,

nerwalgia, choroby naskórne i rany, choroba Brighta, porażenia itp. Zakład

posiada wielkie baseny, oddzielne kąpiele wazienne z marmuru, tusze, pizynie urządzone

saudaria (kubiny do pocenia się). Do pomocy kuracji kąpielowych aplikowane będą na-

stauracje o wielkich salonach jadalnych, bilardowych i kawiarńskich, piękny kursal,

muzyka, park, biblioteka, umiarkowane ceny podług taryfy poręczają przyjemny pobyt

nawet przy skromnych środkach. Podróż z Wiednia via Wiener-Neustadt-Kanleha-

Kathurn do „Zabok-Krapina-Cieplie”. Cena od osoby 80 ct. Ze stacji kolei Po-

łudniowej Północnych kursuje codziennie omnibus pocztowy do Krapiny-Cieplie po na-

dejściu wiedeńskiego pocztu pocztowego o 9½ g. rano. Cena za jazdę od osoby 3 ztr.

Wszelkich objaśnień udziela dyrekcja kąpielowa i lekarz kąpielowy Dr. Józef Welngel

i współwłaściciel Jakob Radl w Wiedniu, Neubau, Schottenhofgasse 3. Broszury z uzdo-

wizką są do nabycia we wszystkich księgarniach, prospekty w dyrekcji.

Krapina-Cieplie, w kwietniu 1891.

2408

## Lwowska Fabryka Asfaltu

i ulepszonych ogniotrwałych

tektur do krycia dachów

S. Szellig Łyskiewicza, inżyniera

Lwów, Korytna 13 — poleca:

Asfalt do fundamentów dla izolowania murów od wilgoci kładziony na fun-

damenta w gorącym stanie, ELASTYCZNE IZOLIRPLATY, ulepszonej

ogniotrwałą TEKTURĘ wysokich gatunków do krycia dachów rola

10 m. □ z czt. 250 do 350.

Lak asfaltowy do konserwacji dachów

Smole angielską MASĘ KAUCUKOWĄ.

Osusza asfalt, jako jedynym środkiem dotąd w budownictwie

najbardziej zaawansowane ściany w mieszkalnictwie. Niezysk zastarzały

grzybek drzewy. Fabryka wykonująca w całym kraju swymi ludźmi

pokrycia dachowe tekturowe i oraz reperacje cychże. Metr □ od 50 do 75 ct.

Długoletnią gwarancję poręcza się. 2576

L. 20.540/91.

2552

**Rozpisanie ofert**

na wydzierżawienie krajowych opłat konsumcyjnych.

Na mocy ustawy z dnia 20. marca 1891 r. (Nr. 35 Dz. u.

kr.) pobierane będą od dnia 1. lipca 1891 r. do dnia 31. gru-

dnia 1894 na rzecz funduszu krajowego samoistne opłaty kon-

sumenty od napojów spożywanych w kraju a mianowicie:

1. od rumu, araku, koniaku, likierów, tudzież wszelkich

innych gorących spirytusowych napojów słodzonych bez różnicy

stopnia w kwocie 1 zł. od hektolitra.

2. od piwa wszelkiego rodzaju w kwocie 50 ct. od

hektolitra.

Pobór tych opłat unormowanym zostanie rozporządzeniem

wydać się mającym przez c. k. Namiestnictwo w porozumieniu

z Wydziałem krajowym, które w Dzienniku ustaw krajowych

wkrótce ogłoszonym zostanie.

Wydział krajowy postanowił pobór opłat pomienionych wy-

dzierżawić za ugodzoną rocznie kwotę ryczałtową, a to albo ca-

łymi powiatami politycznymi albo okręgami akcyzowymi dla po-

datku konsumcyjnego państwowego, jednak wedle możności mie-

szezącymi się w granicach powiatów politycznych, albo naresz-

cie dzierżawcami obszarami propinacyjnymi — i to na cały

czas dozwolony ustawą, albo na krótszy, nie mniejszy jednak

od dnia 1. lipca 1891 do dnia 31. grudnia 1892.

Oferty na całe powiaty będą miały pierwszeń-

stwo; w ogólności oferty na większe okręgi dzierżawne będą

uwzględnione przed mniejszymi przy równych warunkach.

Spis okręgów dzierżawnych dla podatku konsumcyjnego pań-

stwowego można przeglądać w Radach powiatowych lub w Nad-

zorach c. k. straży skarbowej, zaś spis dzierżawnych obszarów

propinacyjnych w c. k. Starostwach i Urzędach podatkowych.

Wzywamy zatem wszystkich, pragnących wydzierżawić po-

mienione opłaty w kraju, szczególnie zaś gminy posiadające

własne prawo propinacji i dzierżawców propinacji, aby deklara-

cje opeczętowane, których wzór otrzymać można w biurach Wy-